

10 kwietnia 2013

Dziś 10 kwietnia, ale ja nie o tym, tylko o mojej prywatnej katastrofie z 15 kwietnia. Gdy zbliżał się dzień porodu dwa lata temu i wszystko w domu czekało na radosne przyjęcie małej Tosi, myślałam: ?*Oj, poczekaj Mała, żebyś nie urodziła się czasem 10 kwietnia bo będziesz miała beznadziejne urodziny, co roku ta rocznica...* ? I poczekała do 15-go... A los ze mnie zadrwił i teraz nie wiem, jak obchodzić jej urodziny.

Do tej pory urodziny dziecka kojarzyły mi się wyłącznie z radosnym świętowaniem, wspólną zabawą i toastami. Od dwóch lat już tak nie jest. Nie jest to już niestety dzień upamiętniający radosne wydarzenie, lecz dzień przywołujący najczarniejszy koszmar, który nieodwracalnie odmienił los całej rodziny. I najchętniej wycięłabym ten dzień z kalendarza

Im bliżej do 15 kwietnia, tym częściej wspomnienia wracają i biję się z myślami, jak przeżyć ten dzień, jak nie rozpamiętywać tylko iść dalej i spróbować odnaleźć radość. Każde dziecko przecież chce mieć radosne urodzinki, moja zdrowa córcia też by chciała. Ale jak mamy świętować rozpoczęcie kolejnego roku zmagań, kolejnych dni JEJ cierpienia i walki o oddech tej małej kruszynki, która jest tak niewiarygodnie silna i żyje WBREW??? Czy upamiętniać dzień, w którym nasze w pełni rozwinięte dziecko, mające właśnie przyjść na świat, bezpowrotnie utraciło zdrowie, sprawność i zostało skazane na ciągłe cierpienie? Dużo jeszcze we mnie żalu i złości, choć chciałabym, aby przeważyła wreszcie siła i wola życia.

Koleżanka z dłuższym ?stażem?, powiedziała mi: ?*Wiesz, najgorsze były te pierwsze urodziny - cały dzień ryczałam, drugie były już łatwiejsze, mieliśmy już torcik dla najbliższych, a teraz, gdy zbliżają się trzecie, zamierzamy ?normalnie? je obchodzić*
? (choć stan dziecka ciężki i powodów do radości brak). Ja niestety jeszcze nie potrafię się zdobyć na radość tego dnia. Dziś nie śpiewamy ?sto lat? Antosi, choć przecież ona zasługuje na wszystko co najlepsze...

Marta